

Łódź w ilustracji

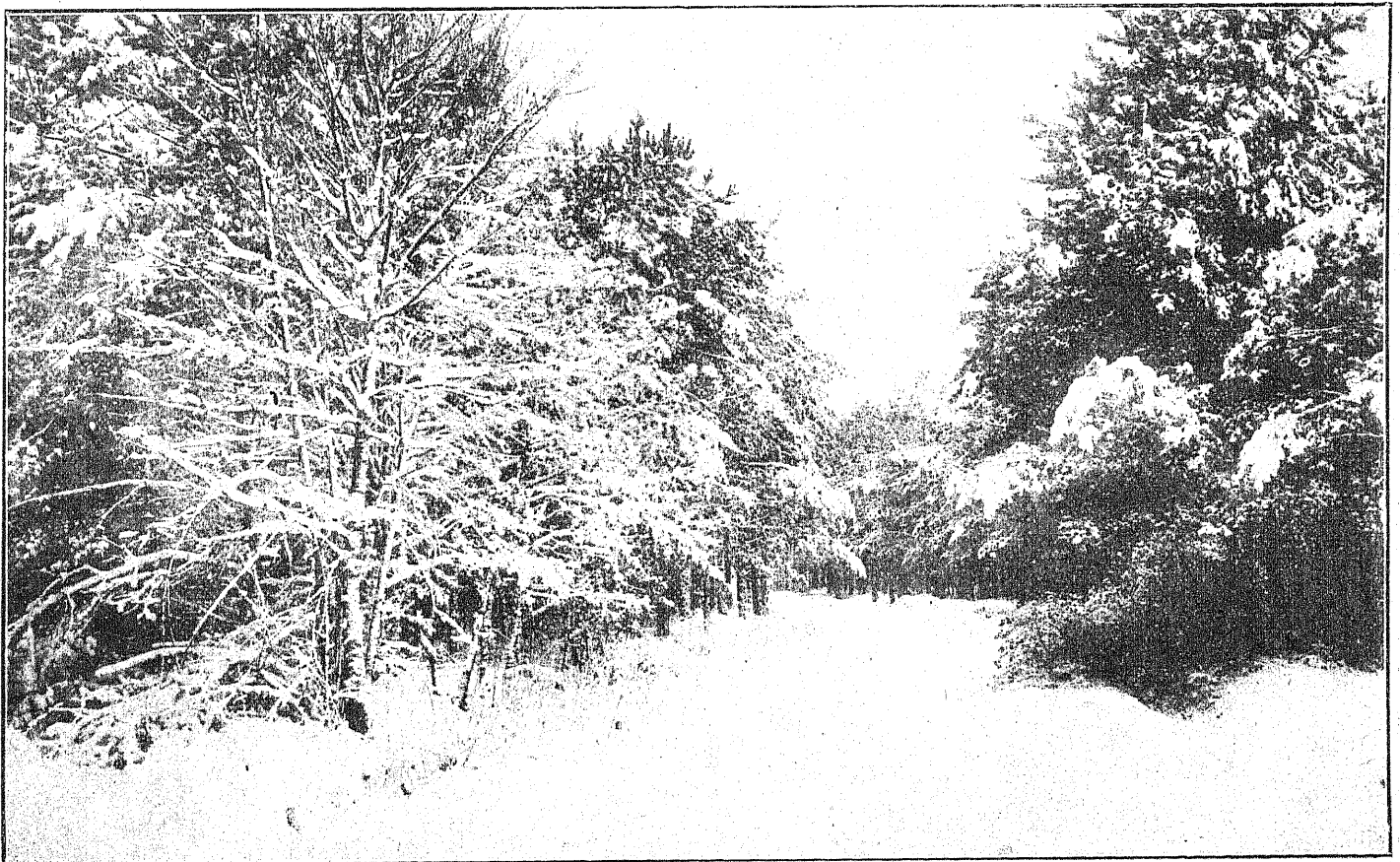
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, 1 stycznia 1928 roku.

№ 1.

Zima w parkach łódzkich.



Tęgoroczna zima w całej swej krasie, budzi urok we wszystkich parkach łódzkich. Na tle śnieżnego całunu, otulone białą szatą, tak ongiś żywo szemrzące kiściami zieleni drzewa, kołysze do snu smętna nuta zimy. Na zdjęciu widzimy jedną z alei parku im. Ks. Józefa Poniatowskiego.

Fot. A. Meyer.

TEATRALIA.

„Lekarz miłości“ Perzyńskiego. — Kraków ku czci Przybyszewskiego. — Pare cyfr. — Niezwykły aktor. — Z zagranicy.

Przed świętami wystąpił Teatr Narodowy z premierą oryginalnej komedji Perzyńskiego p. t. „Lekarz miłości“. Odkładając do najbliższej kroniki ocenę tej interesującej pod wieloma względami nowości, przytoczymy tylko narazie to, co w komedji, bezpośrednio przed premierą, powiedział sam autor. „Lekarz miłości“ — mówił w wywiadzie dziennikarskim p. Perzyński — jest lekka, niefrasobliwa komedja, w której dałem typy z trzech środowisk: teatru, finansjery i wysokiej biurokracji. Aktorka, bankier i minister — to główne postacie mojej sztuki. Zasadniczo nie miałem żadnych tendencji społecznych

Jednakże można się w komedji aluzji aktualnych dopatrzeć. Odnosi się to zwłaszcza do drugiego aktu; dzieje się on w hallu hotelowym w czasie bankietu, na którym spotykają się przedstawiciele arystokracji z dawnymi rewolucjonistami. Pośmak aktualny ma także scena, w której aktorka, obawiając się złych recenzji, prosi ministra o... konfiskatę pism... Ciekawie ujął p. Perzyński kwestję stosunku autorów do krytyki, mówiąc w zakończeniu wywiadu: „Na krytykę nie mam powodu bardzo się gniewać: wszystkie premiery krytycy „rzną“ bez litości, ale za to wznowienia chwala. W ten sposób może rachunki nasze wyrównają się...“ Tyle więc p. Perzyński — a co powie krytyka — zobaczymy. Dodamy jeszcze, że „Lekarza miłości“ reżyseruje Solski, który gra też jedną z głównych ról — ministra.

Idąc za przykładem Lwowa, Teatr Miejski w Krakowie spłacił dług pamięci Stanisława Przybyszewskiego, wystawiając — „Śnieg“, w inscenizacji p. Starskiej. Naogół przedstawienie wypadło bardzo starannie, aczkolwiek wykonawcy nie potrafili przekro-

czyć tej odległości w czasie, która nas dzieli dzisiaj od dramatów Przybyszewskiego. Role główne powierzono pp. Niedźwiedziej, Jaroszewskiej, Buszyńskiej, Krasnowieckiemu. Przed widowiskiem okolicznościową prelekcję wygłosił kierownik literacki teatru krakowskiego, dr. T. Świątek.

Prócz komedji Perzyńskiego; o której parę słów wyżej, Teatr Narodowy przygotowuje sztukę innego utalentowanego autora polskiego, Stefana Kiedrzyńskiego pod Wilde'owskim trochę tytułem: „Romans florencki“. Akcja „Romansu“ rozgrywa się w czasach Odrodzenia, a całość sztuki, jak miosa wieści zza kulis, odbiega bardzo od dotychczasowej — komedjowej i satyryczno - aktualnej — twórczości Kiedrzyńskiego.

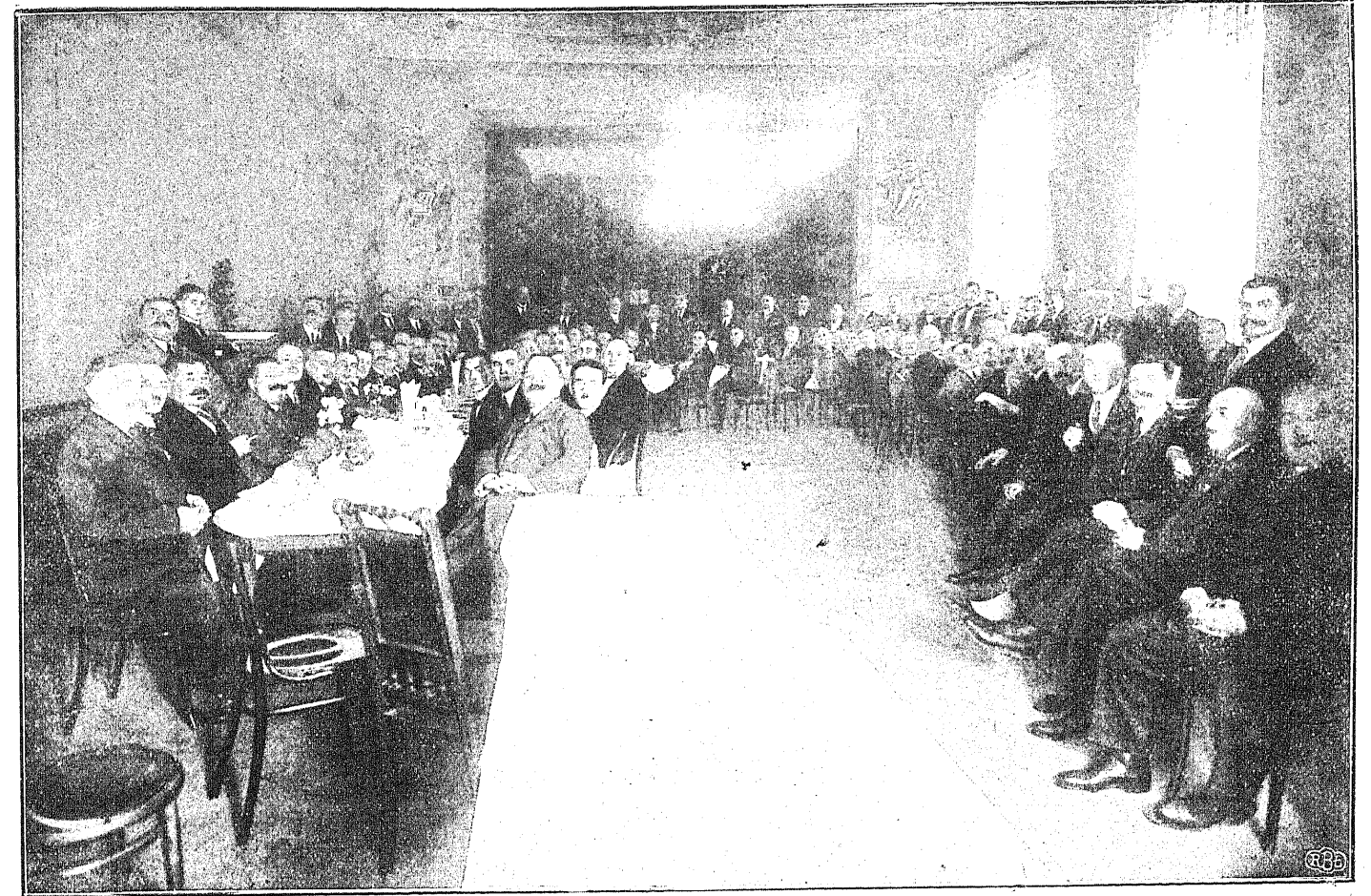
W związku z popularnymi bardzo narzekaniami na „kryzys teatru“ i niechętnie stanowisko publiczności w stosunku do scen poważniejszych, ciekawą będzie rzecz przytoczyć podane niedawno przez dyr. Skotnickiego z Ministerstwa W. R. i O. P. cyfry, dotyczące frekwencji w teatrach warszawskich. Według szczegółowych statystycznych zestawień, ktorými rozporządza departament sztuki, w r. 1926 w Warszawie odwiedziło teatry rozrywkowe (teatryki) — 1,208,000 widzów, zaś teatry poważne 1,528,000 widzów. Najmniejszą frekwencję posiada Teatr Letni (farsa), który zresztą, w myśl teoretycznych założeń zarządu miejskiego stolicy ma za zadanie: la- tać deficyty innych teatrów miejskich. Jak widać, Teatr Letni zadanie to wypełnia w bardzo słabym stopniu.

Rzadka zaiste historia teatralna wydarzyła się w tych dniach w Kolonii na premierze dwóch młodych autorów p. t.: „Dzień Lionela“. Gdy publiczność, niezbyt zadowolona z widowiska, zmanifestowała swój brak entuzjazmu — gwizdaniem i nieprzychylnymi dla autorów okrzykami, obaj autorzy, odpłacając pięknem za nadobne, w bardzo umiejętny sposób — wygwizdał publiczność, składając w ten sposób dowód

oryginalnie pojętej odwagi i pewności siebie.

Paryski „Odeon“ wystawił niedawno sztukę R. Wiesnera p. t. „Przyszły Rok“, która stała się tematem szerokiej polemiki prasowej i wkrótce po premierze zeszła z repertuaru. Nieznany dotychczas autor, zresztą niewątpliwie utalentowany, osnuł swą sztukę na kolizji motywów i uczuć narodowościowo - rasowych; a że uczynił to w sposób mało zręczny i miejscami drażniący, „Przyszły Rok“ wywołał dość energiczne zastrzeżenia ze strony dużej części publiczności i prasy. P. Wiesner wprowadza na scenę dwie osobliwe zakochane pary: młodego żyda z finansjery paryskiej i arystokratkę francuską oraz Niemca - antysemitę z za Renu i córkę frankfurckiego bankiera - żyda. Aby wybrnąć z labiryntu zrozumiałych powikłań, różnonarodowi i różnowyznaniowi kochankowie, za radą jakiegoś mądrego rabina, postanawiają wyjechać do Palestyny i tam praść wątek miłosnej sielanki. Niestety, wybuch wojna, która niweczy te plany, wprowadza ostre dysonanse w romansową intrygę, a nawet stawia w dwóch przeciwnych obozach Meyerów z Paryża i Muellersonów z Frankfurtu, zresztą tylko w charakterze — fabrykantów i dostawców amunicji. Sztuce p. Wiesnera przypisano z wielu stron zbyt daleko idące tendencje międzynarodowe i zbyt gorące sympatie rasowe — i to właśnie stało się powodem zdjęcia „Przyszłego Roku“ z repertuaru, mimo niewątpliwie zalety scemiczne sztuki.

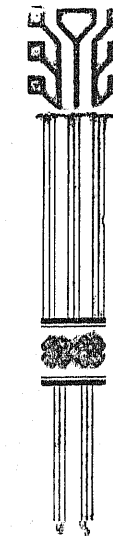
Władze sowieckiej Ukrainy, w „trosce“ o potrzeby kulturalne i artystyczne ludności polskiej, otworzyły w Kijowie polskie studjum dramatyczne. Zadaniem jego ma być wychowywanie młodych aktorów, którzy zacząć występować już w r. 1928. Na rok szkolny 1927/28 znacznie zwiększone subsydjum rządowe ma utrzymanie teatru - studjum. Dla słuchaczy ze wsi wyznaczono 15 stypendiów oraz zakłada się dla nich internat. Teatr - studjum, niezależnie od



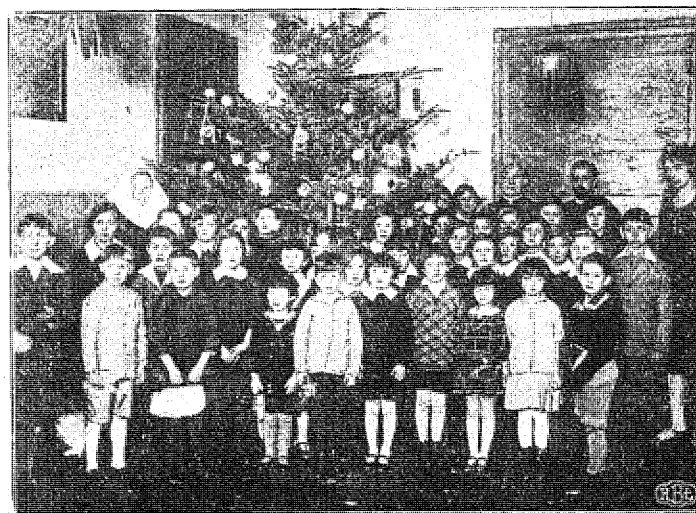
W dniu 18 grudnia ub rku Bank Ludowy w Pabjanicach święcił 25-lecie swego istnienia. Z tej okazji, po uroczystościach wstępnych, zarząd Banku Ludowego podejmował gości w liczbie około 100 osób bankietem, na którym starosta Wallas, dyr. Czerlunczakiewicz i inni składali zarządowi banku w osobie dyr. Ebenryttera serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju placówki. Na zdjęciu uczestnicy bankietu.



S. p. Engelbert Tyszer, obywatel m. Łodzi, odznaczony przez Ojca Św. orderem „Pro ecclesia et pontificae“, zmarł dn. 25 b. m. w wieku lat 76.



Wieczór towarzyski Akademickiego Koła Łodzian w Poznaniu, urządzony w dniu 8 grudnia ub. roku.



W dniu 21 grudnia ub. roku w gimnazjum im. ks. Skorupki w Łodzi odbyła się uroczysta „Gwiazdka“ dla sierot „Gniazda“ w Kałach. Na zdjęciu sieroty na tle choinki.



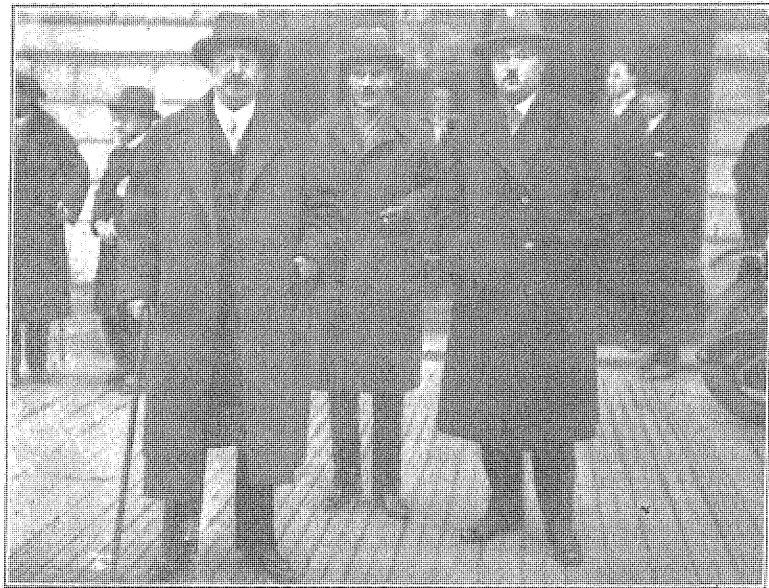
„Choinka“ w szkole freblowskiej p. Zarzyckiej w Łodzi. Na zdjęciu grupa dzieci w zabawnych strojach u podnóża choinki. Fot. A. Meyer

widowisk dawanych w Kijowie, będzie wyjeżdżał z przedstawieniami na prowincję, do tych osiedli, w których zamieszkuje większa ilość ludności polskiej. Te „dobre chęci“ władzy bolszewickiej w stosunku do Polaków są doprawdy wzruszające. Trudno jednakże odnosić się z ufnością do pra-

cy oświatowej kijowskiego studjum zwążywszy, że cała jego działalność, jako instytucji subsydjowanej, pozostawać będzie pod ścisłym nadzorem i surową kontrolą sowieckich cenzorów. Z drugiej strony — dziwnie też wyglądają te poczynania teatralne ukraińskich bolszewików na tle noto-

rycznego i systematycznego ucisku żywiołu polskiego w jego uprawnionych aspiracjach narodowych i wyznaniowych. Zresztą — wiadomo, iż polityka sowiecka polega głównie na... mydleniu oczu. W języku Puszkina nazywa się to: „puskat' pył w głąb“....

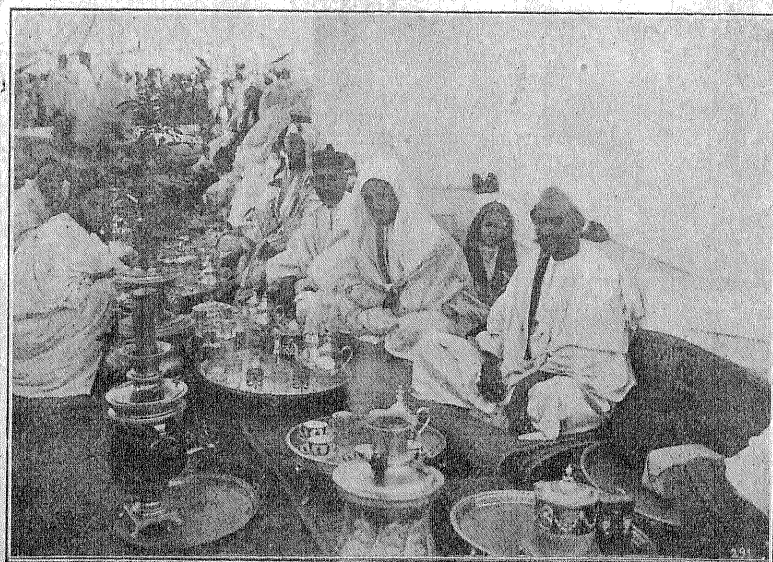
Delta



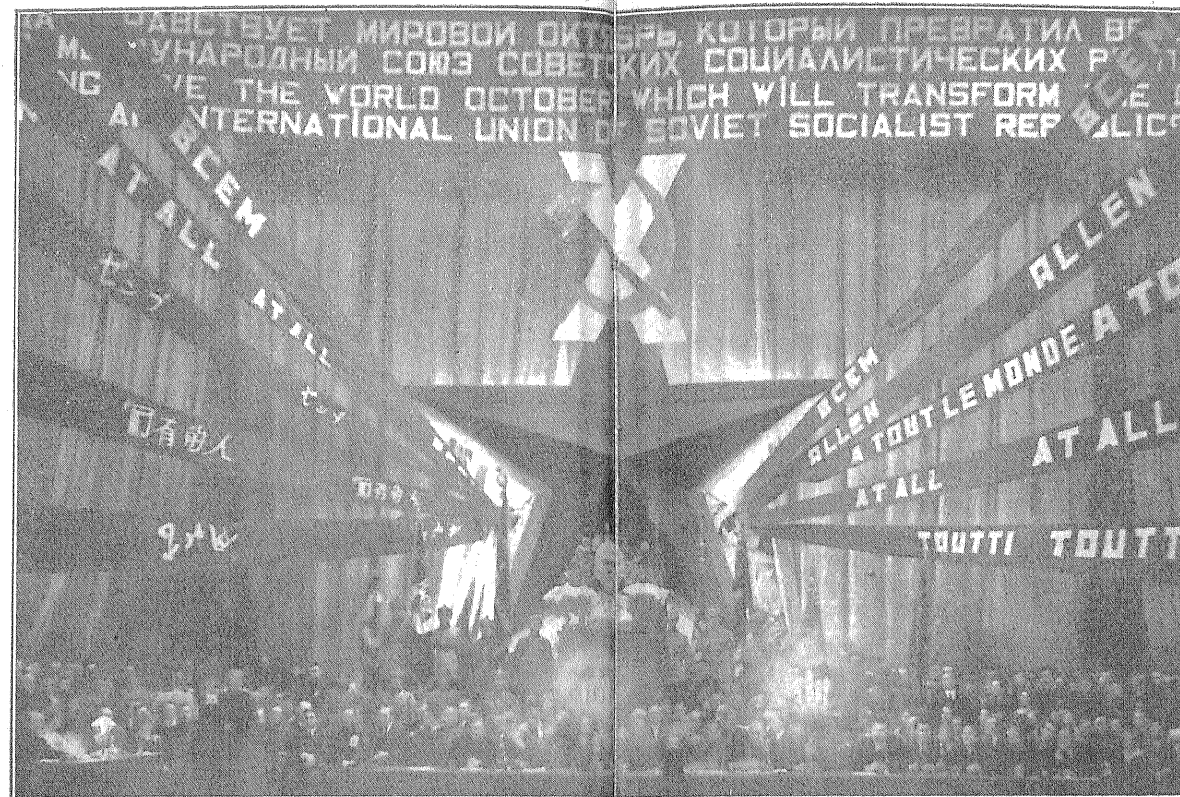
Delegacja sowiecka na grudniowej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, w składzie pp. Łuczynarskiego, Ogarowa i Pugaczewa.



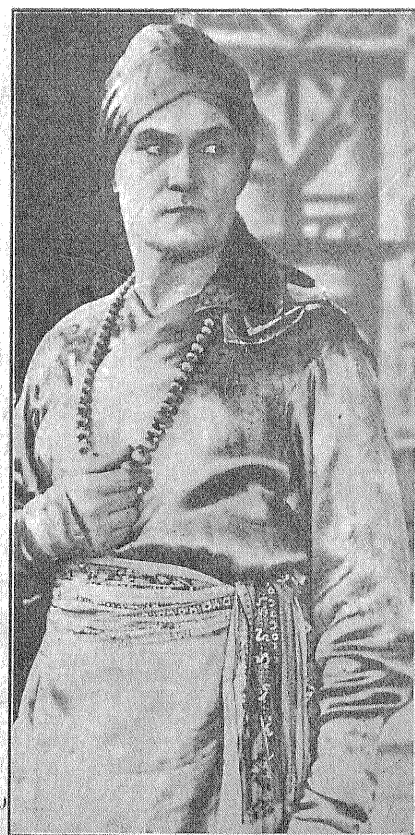
Wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Typ nadbrzeżnego rybaka.



Przyjęcie na dworze sultana w Marokku.



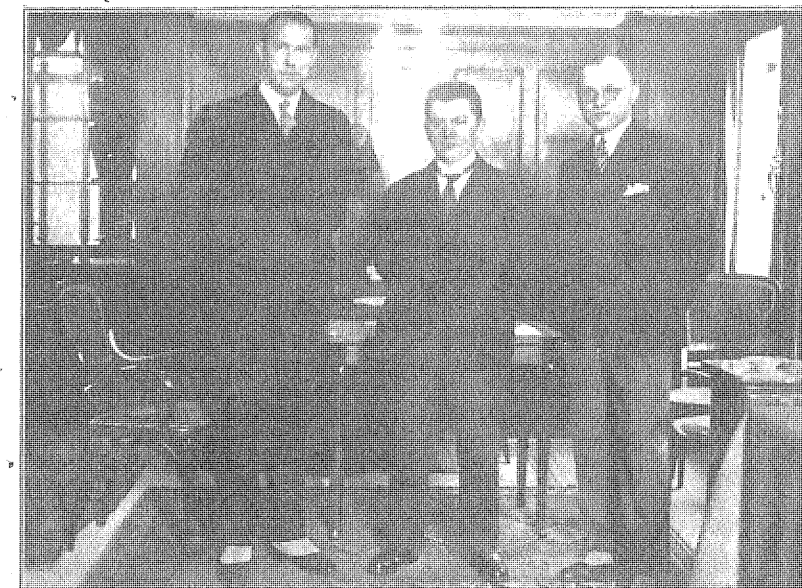
Sztuka porewolucyjna w Rosji Sowieckiej. Na zdjęciu wnętrze Teatru Akademickiego w Moskwie, w dekoracji transparentami bolszewickiego regimu, z symboliczną ornamentacją rewolucji i hasłami czerwonej doktryny, wyrażonymi, prócz rosyjskiego, w kilkunastu językach obcych.



Talentowany artysta filmowy Gietzke w filmie p. n. „Romans kapłanki”.



Osłone medium angielskie, Kathleen Goligher, here zdemaskowane zostało na dopuszczaniu się szeregu oszustw na seansach spirytystycznych.



Reprezentanci rządu litewskiego z premierem Waldemarąsem: na czele



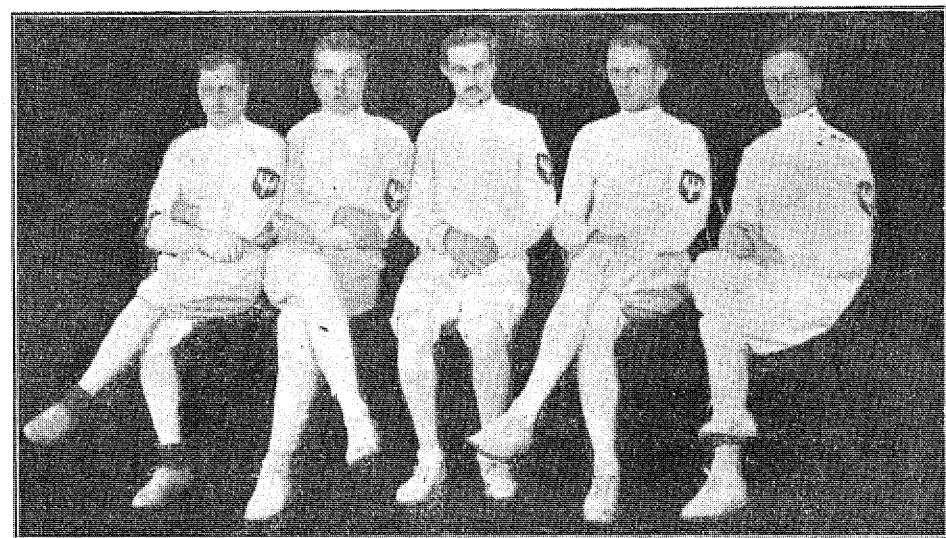
Zmarły sultan Marokka, Małaj Jussef na koniu, przyjmuje dary, składane przez wodzów swych plemion.



Patsy Ruth Miller i Stuart Holmes w filmie p. n. „Za kulisami Hoolywoodu”



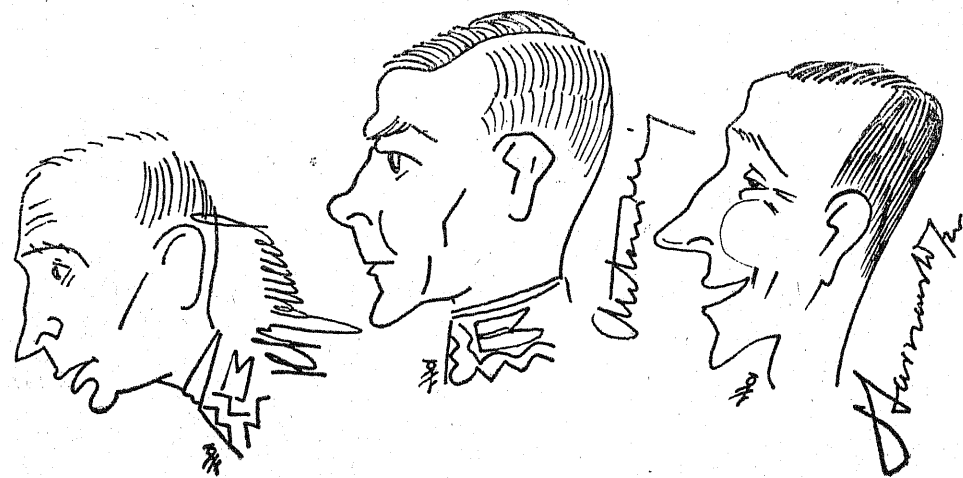
Najlepsi strzelcy polscy U góry: Kuchar, Görnitz, Reyman, Steuerman, Geisler. u dołu: Staliński, Jung, Łańko, Herbstreich i Przybysz



Grupa najlepszych polskich szermierzy na ostatnich zawodach w Krakwcu.



Manżenistki warszawskie trenują na śniegu, przygotowując się do rozgrywki o puchar „Stadionu“.



Trzej sławni jeźdźcy polscy płk. Römmel, rtm. Antoniwicz i por. Starnawski.



Mistrz Polski w hokey'u na lodzie A. Z. S. (Warszawa).



Łęcioboistki „Grażyny“: Grabicka, Rafianka i Hulanicka na boisku W. K. S. w Łodzi.

ARKADJUSZ AWERCZENKO.

Indyczka z Kasztanami.

Żona zajrzała do gabinetu i rzekła do męża:

— Wasylu Mikołajewiczu, przyszedł tam twój bratanek, Stefan...

— A po co?

— Chciałbym, powiada, powinszować.

— Daj go katu!

— Jakoś to niezręcznie, wszak to twój bratanek. Wydź do niego, przywitaj się. Wiesz co, daj mu trzy ruble.

— A ty nie możesz go przyjąć?

— Ślicznie dziękuję.

— Ale a propos, jakże będzie z indyczką?

— Rób, jak ci się podoba. I na dzisiaj zaprosiłeś gości na indyczkę, i na jutro zaprosiłeś też na indyczkę! A indyczka jedna tylko. Przecież się nie podwoi... Spisałeś się — niema co!

— A czyby nie można dać dzisiaj pół i jutro — pół?

— Też pomysł! W całym mieście roznieś. Któż to daje na stół pół indyczki?

— Hm... tak... Przekłeta historia. A gdzież się podziewa ten twój dumny Stefan — wołaj go tu!

— Jakież on mój!? Twoja wszak rodzina. Siedzi w przedpokoju. Zawołaj?

— Wołaj. Postaram się wyprawić go przed przybyciem gości.

Do gabinetu wszedł siostrzeniec Stefan, istota zgoła nie przypominająca rozpowszechnionego typu siostrzeńców lekkomyślnych, rozrzutnych, eleganckich, korzystających z rodzinnej słabości bogatego wujaszka.

Stefan był to wysoki zuch, o wystających kościach policzkowych, o wielkich i dobrze uzębionych ustach, oczach myszkujących i stale załkniionych, o piersi tak zapadłej, że gdyby Stefan chodził nago, to wówczas w tym wgłębieniu stałaby woda.

Z rękawów marynarki sterczały ręce, a z nogawic — nogi o trzy cale więcej, niżby im pozwolił lekkomyślny siostrzeniec z interesującej powieści, kieszenie zaś odstawały tak, jakgdyby Stefan dźwigał w każdej z nich przez cały rok — wielki astrachański arbuz. Spodnie na kolanach były potwornie wydęte, niby węzłowatości indyjskiego bambusu.

Brwi nie miał. Włosy natomiast zachodziły na czoło tak nisko, że wynikało podejrzenie, czy w jednym z okresów zdumienia brwi nie powędrowały do góry, łącząc się tam raz na zawsze z włosami. W wąwozie pomiędzy policzkiem a nosem przyczaiła się wielka, różowa brodawka — rzekłbyś, wstydzając się świetnego towarzysza górnej, owłosionej wargi i szerokich, mocnych nozdrzy...

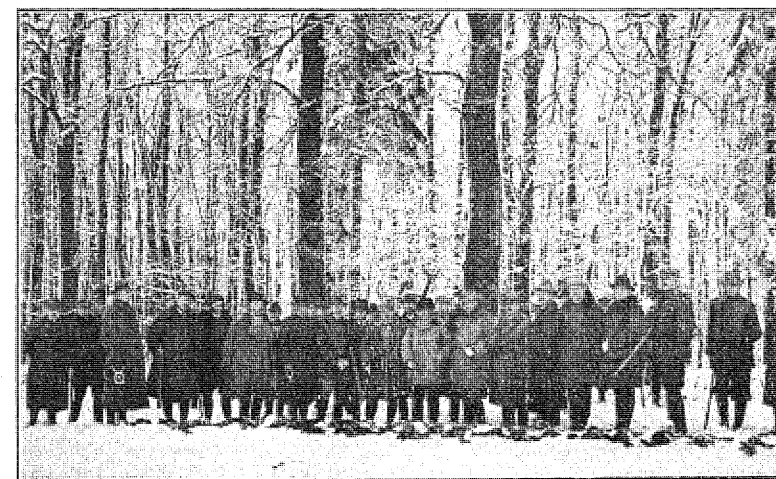
Taki był biedny siostrzeniec Stefan.

— Jak się masz, Stefku — powitał go wuj. — Co porabiasz?

— Dziękuję, dobrze. Winszuję z okazji świąt i życzę wszystkiego, wszystkiego. tego... niby...



Marja Górczyńska w roli księżnej Turchanowej w polskim filmie p. n. „Mogiła Nieznanego Żołnierza“.



Prezydent Rzplitej na pelowaniu. Na zdjęciu uczestnicy z trofeami.



Śniadanie myśliwskie dla gości p. Prezydenta Rzplitej



— Ah! tak, tak. A ty, Stefku... co... Hm! Jakże się to mówi... Czy nie mógłbyś, Stefciu, wystarać się gdzieś o indyczkę, co?

— Dzisiaj? Gdzieżby zaś, wujaszku, dzisiaj? Wszak to pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Wszystko pozamykane.

— Ah!... Pozamykane... Otóż widzisz, Stefku, mój, kochasiu, co mi się wydarzyło: mamy jedną indyczkę, a ja zaprosiłem gości na dzisiaj i na jutro właśnie na indyczkę. Djabł mnie podkusił, co?

— Tak, sytuacja okropna — zgodził się pokornie Stefan. — A niech wujaszek powie dzisiaj, że jest chory...

— Ktoby tam uwierzył, skoro widziano mnie już w cerkwi.

— Możliwy powiedzieć, że kucharka spaliła indyczkę.

— A jeśli oni ze współczucia pójda do kuchni zobaczyć — co wtedy?... Nie, tu trzeba tak zrobić, żeby indyczkę widzieli, ale jej nie jedli. Jutro odgrzejemy! będzie znów, jak żywa.

— Więc niech ktoś z gości powie, że są syści i że nie trzeba krajać indyczki...

Wujaszek zagryzłszy górną wargę, patrzył w zadumie na siostrzeńca i nagle zajaśniał cały z radości...

— Stefaś, najdroższy. Zostań na obiedzie. Wszakżeś krewniak, swój — tobą się nie trzeba kępować. Pomóż, Stefku, co? Podnieś głos przeciwko indyczce.

— Ale czy mi wypada, wujaszku... Wygląd mam taki... nietentegowaty...

— Cóż znów! Ja cię, kochasiu zarekomenduję, jako honorowego gościa, będę koło ciebie skakał. A gdy pod koniec obiadu dadzą indyczkę — palniesz sobie tak przekonywująco: „Poco też ją krajać bez potrzeby — nikt nie będzie jadł, wszyscyśmy syści — niech ją zabiora”.

— Wujaszku, ależ każdy nazwie mnie w duchu chamem.

Gdy goście siadali do stołu, Wasyl Mikołajewicz zaprezentował Stefana:

— To jest, proszę państwa, mój krewniak i przyjaciel, Stefan Teodorowicz! — Wielki oryginał, ale człowiek światowy. Proszę siadać tu, Stefanie Teodorowiczu. Wódeczki, czy likieru?

Stefan uśmiechnął się błogo, zatarł wielkie, kościste ręce i gołnał duży kieliszek wódki.

— Mam znajomego generała — oświadczył dosyć głośno — otóż ten generał zagryzał wódkę jabłkiem.

— Który to generał — zapytał nadskakująco wujaszek — czy ten, gdzie to trzymałeś do chrztu syna?

— Nie, inny. Tamten, to — plotka, zwykły sobie generał brygady... A w Europie, wiecie państwo — niema zupełnie generałów!

— A pan był tam? — zerknął na niego sąsiad.

— Oczywiście, byłem. Ja wogóle, co rok... W operze bywam często. Nie rozu-

miam wogóle, jak można żyć bez rozrywki.

Dwa kieliszki i świadomość, że cokolwiek powie — wujaszek nie będzie go hamował — podnieśli przyjemnie Stefana.

— Tak, proszę państwa — rzekł, gryząc z dziką energią bułeczkę z kawiozem. — Wogóle trzeba państwu wiedzieć, że Mitiukow to osobistość, która zajdzie daleko. Oczywiście, Mitiukow, jest być może niepozorny, ale Mitiukowa należy znać. Sirzec należy Mitiukowa.

— Stefanie Teodorowiczu — rzekł słodko wujaszek — proszę pasztecik do zupy.

— Bóg zapłać. O, Anglicy, na przykład weale nie jedzą zupy... A innych w kozi róg zapędza, zanim się zdołają spostrzec. Słowo honoru.

Tak, czy inaczej, rozmową zawładnął Stefan.

Opowiedział, jak to u nich w składzie drzewa, gdzie pracował, deska przygniotła pracownikowi nogę, jak schwytało w pobliżu nich złodziejaska, jak zakochała się w nim jakaś panna i zakończył z wielką pewnością siebie:

— Nie, co tu gadać! Mitiukowa jeszcze nie znają! Ale Mitiukow pokaże, co umie. O Mitiukowie będą jeszcze mówili i niejednemu jeszcze Mitiukow napsuje krwi! Co tu ukrywać — Mitiukow ma, oczywiście, wielu zazdrośnych, ale... Mitiukow depcze ich duchowo nogami!

— Przepraszam... ale ten Mitiukow — zaczęła jakaś dama.

— Co?

— Któż to taki, ów nadzwyczajny Mitiukow?

— Mitiukow? To ja.

— Taak... A ja myślałam — Bóg wie kto!

— Mitiukowa trudno rozgryźć, ale skoro się go już rozgryzło...

Tymczasem podano właśnie indyczkę. Wszyscy pociągnęli chciwie smakowity zapach. Stefan zaś wstał, klasnął w dłonie i rzekł wspaniałym, zaiste tonem:

— Jeszcze indyczka? Nie, toż to szaleństwo! Ależ my się rozchorujemy z przedzenia! Wszakci już jesteśmy wszyscy syści, nieprawdaż, proszę państwa?! Nie warto nawet indyczki napocząć? Prawda?

Wszyscy mruknęli coś wielce niezrozumiałego.

— No tak! — zawołał Stefan. — To samo i mówię: nie warto jej napocząć! Mechże ją zabiora na młodość boską!

— A może jednak zjedzą państwo po kawałku — rzekł wahająco gospodarz, igrając długim nożem. — Indyczka pono zaczyna z kasztanami.

Długonogi Stefan pochylił się nagle naprzód, zbliżając twarz niemal do samej indyczki.

— Powiada kuzyn — z kasztanami?! — dziwnie jakoś stęknął.

— Słina zwilżyła nagle jego wargi, oczy zaś zabłyśły taką historycznie głodną chciwością, że gospodarz wziął półmisek i rzekł ze sztucznym uśmiechem:

— Skoro nikt nie reflektuje — trzeba będzie zabrać.

— Z kasztanami?! — jęknął Stefan przymknawszy oczy. — Ha, jeśli z kasztanami, to ja... nie odmówię kawałka.

Nóż drgnął w ręce gospodarza... Zawisł nad indyczką... Był jeszcze promyk nadziei, że Stefan powie: nie, ja żartowałem — nie trzeba.

Ale Stefan nie był człowiekiem żartującym w podobnej sytuacji. Usiłując uniknąć wzroku gospodarza, rozkazał:

— Proszę dla mnie... ukroić od pierśki udko.

— Proszę, proszę, służę — rzekł upadłym głosem gospodarz.

— W takim razie, skoro już napoczęto, to i dla mnie kawałek — podchwyciła sąsiadka Stefana, ta, która nie wiedziała, kto zacz jest Mitiukow.

— I dla mnie! I dla mnie!

A gdy (po upływie dwóch minut) na półmisku leżał ponury szkielet indyczki, gospodarz wstał i rzekł stanowczo do Stefana:

— Ach, tak! Byłbym zapomniiał, general! proszę kuzyna do telefonu. Chodźmy, zaprowadzę do aparatu... Państwo wybaczą.

Stefan wstał pokornie i jak skazaniec za katem, poszedł pokornie za wujaszkiem, dogryzając udko indyczce...

Dopóki byli w jadalni, gospodarz nie zmienił tonu, ledwie zamknęły się za nimi drzwi od gabinetu — ton uległ zmianie.

Scena była, mniej więcej, taka:

— Ach Stefanie Teodorowiczu, ten generał nie może żyć bez ciebie... Zresztą, prawdę mówiąc, i inni również... Kuzyn masz taki swoisty, subtelny sposób życia. że... Cóż, szelmo jedna, zrobił! Powiedziałeś, że nie będziesz jeść, a pierwszy rzuciłeś się na indyczkę, he? Co to znaczy? Ryby ci nie dałem? Zupy i kotle-tów — nie dałem? Myślałem, że masz już po uszy, nadskakiwałem, niby pierwszej osobie, a ty — taka żwinia? Wszak już wszyscy goście zrezygnowali, a ty wyskoczyłeś nagle, kanajło?

Stefan szedł za nim, przyciskając do pierśki kościstą rękę i mówiąc płaczliwym głosem:

— Wujaszku, ależ wujcio nie uprzedzał, że indyczka będzie z kasztanami! Czemuż ja tego nie wiedziałem? A właśnie kasztanów z indyczką nigdy jeszcze nie jadłem.. Zrozumie, wujaszku, że to nie ja zgubiłem indyczkę, lecz kasztany. Ja już całkiem zrezygnowałem, raptem słyszę: kasztany, kasztany!

— Precz, niedzniku! Żeby twoja noga nie postąpiła tu więcej!

Wujaszek wyrwał Stefanowi z ręki o-gryzane udko i gniewnie trzepnął niem siostrzeńca po twarzy:

— Żeby mi tu śladu twego nie było!

— Wujciu, a co do trzewików...

— Co-o-o?! Marysia, wyprowadź pana! Pałto!



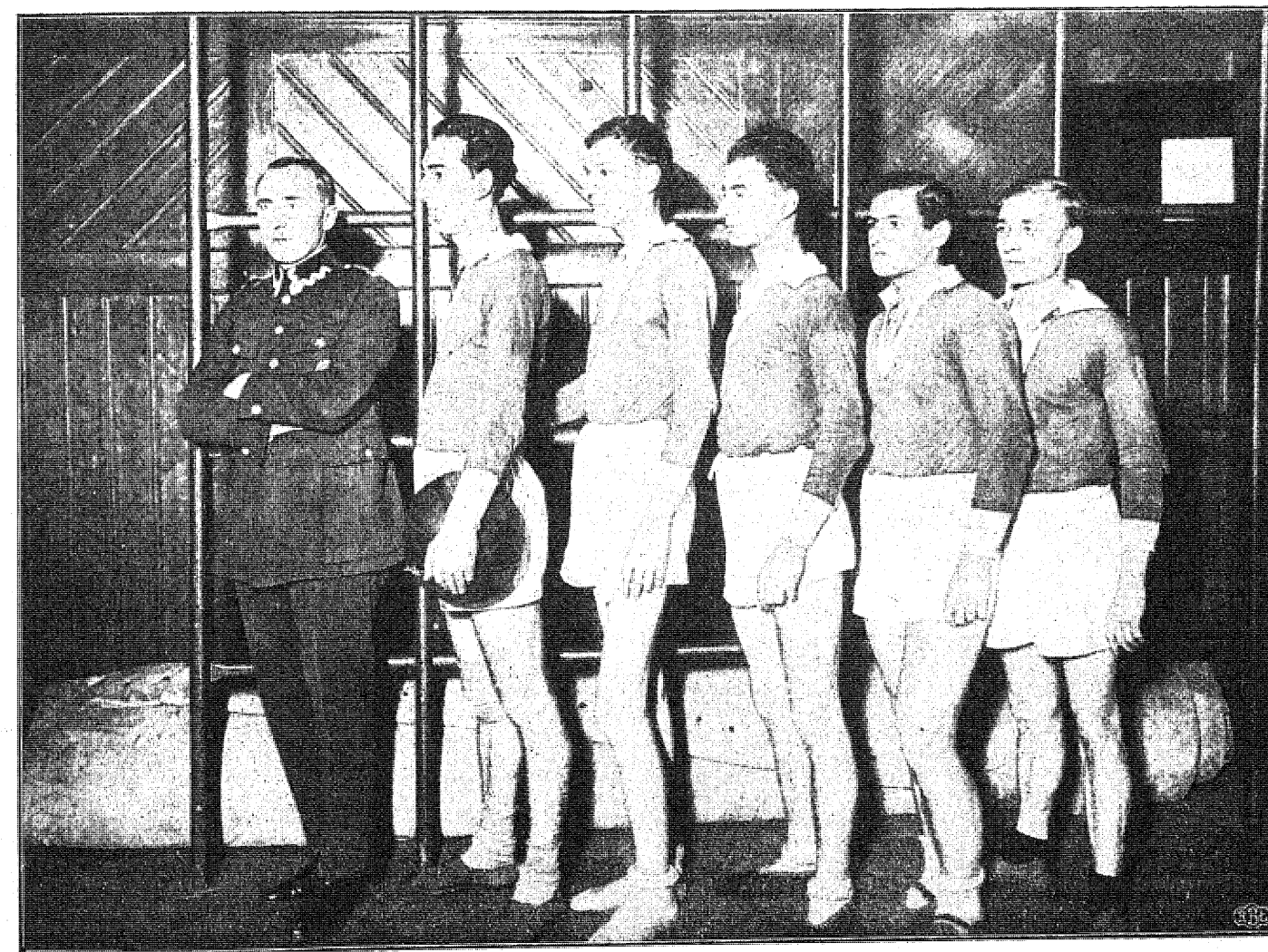
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 8 stycznia 1928 roku.

№ 2.

Rozwój łódzkich drużyn sportowych.



Na zdjęciu naszym widzimy zespół piłki koszykowej Łódzkiego Klubu Sportowego z kierownikiem Ośrodka Wychowania Fizycznego, porucznikiem Kuźnickim na czele. Fot. A. Meyer.